Kraków, 15 Maja 1891 r. Rok I.

MYŚL

[...] i 15 każdego miesiąca.

[...]erata wynosi w Krakowie:
[...]cznie . . . 7 złr. 20 centów
kwartalnie . 1 „ 80 „
miesięcznie . — „ 70 „
[...] odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 5 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 35 ct.
[...]ękopismów drobnych nie zwraca się.

Prenumerata na prowincyi
i w całej Monarchii Austro-Węgierskiej wynosi:
rocznie 8 złr. — ct., kwart. 2 złr. — ct.
W Niemczech:
rocznie 16 m., pół rocznie 8 m., kwartal. 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 franków, kwartalnie 5 fran.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „MYŚLI“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct. za następne.

[R]edakcya i Administracya znajdują się w Krakowie przy ulicy Zielonej L. 8, gdzie też uprasza się nadsyłać wszelkie przekazy i pisma. — [P]renumeratę przyjmują również na miejscu wszystkie księgarnie, we Lwowie zaś: Skład główny w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. —

Od Redakcyi.

Puszczając w świat pierwszy numer »*Myśli*«, wiemy, że nie łatwe czeka nas zadanie. Mamy jednak nadzieję, że w energicznej, wytrwałej a sumiennej pracy oraz w poparciu i życzliwości ogółu znajdziemy siły do zwalczenia trudności, jakie możemy napotkać.

Oddawna odczuwano powszechnie potrzebę założenia w jednej ze stolic kraju czasopisma, któreby poświęciło pilną uwagę rozwojowi ruchu umysłowego w Galicyi, opierającego się na coraz głębszych podstawach i coraz szersze obejmującego koła, — pismo, któreby było dla tego ruchu podnietą i jego ciągłym, dokładnym wyrazem. Kilkakrotne próby i projekty, jakkolwiek wskutek niepomyślnych okoliczności ostatecznie się nie utrzymały, były świadectwem, że brak jaki pod tym względem istnieje, zapełniony być powinien; to nas skłoniło do wydawania »*Myśli*«, która postawi sobie za zadanie, celowi temu odpowiedzieć według własnych sił i możności.

Nie wywieszamy sztandarów, nie szeregujemy się pod stronnictwa, nie rzucamy haseł; działalność nasza będzie spokojna i przedmiotowa, daleka od walk partyjnych i stronniczych uprzedzeń. Literatura, nauka, sztuki piękne, rzeczy społeczne; oto zakres w którym się obracać będziemy, zakres dosyć obszerny, żeby wypełnił ramy naszego wydawnictwa i dosyć ważny, żeby zajął szeroki zastęp czytelników.

Współpracownictwo najcelniejszych pisarzy i artystów naszych pozwoli nam w sposób odpowiedni prowadzić wszystkie działy w dziedzinie przez nas obranej. Nie tu miejsce po temu, aby wyliczać szereg nazwisk, znanych w Polsce; »*Myśl*« na kartach swoich przynosić będzie treść bogatą i urozmaiconą, która najlepsze pismu samemu da świadectwo. Wstrzymujemy się więc od szumnych a pustych zapowiedzi, ponieważ ufamy w moc naszego przedsięwzięcia i w jego wartość istotną.

Powiemy tylko, że w »*Myśli*« umieszczać będziemy: artykuły treści ogólnej, powieści, nowele, utwory dramatyczne, poezye, studya literackie, naukowe i artystyczne, przeglądy bieżącej literatury ojczystej i zagranicznej, oraz stały fejleton pióra Kazimierza Bartoszewicza; również wyczerpująco uwzględnimy dział teatralny, w którym pierwsze miejsce zajmie scena polska, (krakowska, warszawska, lwowska i poznańska), — drugie zaś scena obca, a zwłaszcza francuska i niemiecka. Obszerna korespondencya zagraniczna obejmie dokładne sprawozdania najświeższych wypadków. Specyalni krytycy artystyczni nie pozostawią żadnego dzieła jakiejkolwiek gałęzi sztuki bez stosownej oceny. Pilną przytem uwagę redakcya zwracać będzie na rozwój umysłowy w świecie kobiecym. Wreszcie najszczegółowsze notatki drobne z bieżącej chwili dadzą pełny obraz ruchu na polu nauki, literatury i sztuki. Działu naukowego dopełnią popularne przedstawienia nowych w tym zakresie faktów oraz przystępne artykuły o sprawach natury ekonomicznej i społecznej.

* * *

W następnych zeszytach »*Myśli*« pomieścimy między innemi następujące prace: „Studya estetyczne“ Stanisława Witkiewicza; Studyum Dra Henryka Biegeleisena o powieści H. Sienkiewicza: „Bez dogmatu“; St. Rossowskiego: „O rozwoju umysłowym kobiet we Lwowie; Jana Kasprowicza: O Shelleyu i Shelleyzmie w Polsce; poezye Konopnickiej, Rossowskiego, Jana Kasprowicza, Adama Langiego, Tetmajera, Szczęsnej; utwory belletrystyczne: Elizy Orzeszkowej, Bałuckiego, Sewera, Blizińskiego, Kosiakiewicza, Rodziewiczównej; obok tego zaś drukować będziemy: Szkice filozoficzne Wł. Kozłowskiego; O ruchu muzycznym we Lwowie przez St. Niewiadomskiego; Szkice pedagogiczne Wł. Bełzy; „Ze świata wynalazków technicznych“ przez Władysława Niemekszę; Literatura i dziennikarstwo w Krakowie przez J. K. Ehrenberga, rzecz W. Wdowiszewskiego o głośnej książce St. Witkiewicza p. t.: „Sztuka i krytyka u nas“, „Szkice z Monte-Carlo“ Ferd. Hösicka i t. d. i t. d.



WSPÓŁCZESNE LITERACKIE PRĄDY.

Wstrząśnienia, które obudziły nasz Naród z długiego snu, pełnego tęczowych rojeń, szlachetnych zapałów i idealnych dążeń, — kazały nam zwrócić się do prozy życia, zabrać się do realnej, pozytywnej pracy nad samymi sobą i nad materyalnym dobrobytem zrujnowanego kraju, zerwać z marzeniami i poezyą, a wziąć w rękę poważną książkę, pług albo kielnię i przywdziać bluzę roboczą. Razem ze zmianą, jaka się dokonała zewnętrznie w sposobie naszych zajęć i w celu, jaki sobie wytknęliśmy, — zmienił się także do niepoznania cały świat wewnętrzny naszych uczuć, wyobrażeń, poglądów i idei, które wszystkie „z hymnu do prostej zstąpiły powieści.“ Literatura jest tego najdobitniejszym wyrazem.

Upadła przedewszystkiem poezya, która w ubiegłej epoce najświetniejsze święciła tryumfy. Sporadycznie objawiające się talenty, choćby wysokie, nie potrafiły podnieść jej na tę wyżynę, na jakiej znajdowała się poprzednio, nie były w stanie wlać w nią nowych, ożywczych pierwiastków. Rozwinął się za to romans po największej części społeczno-tendencyjny, zakwitnęło dziennikarstwo. Sztukę, tak jak wszystko, traktowano z utylitarnego punktu widzenia, nie rozumiano jej istnienia dla niej samej i domagano się, żeby była na usługi filozofii albo socyologii. Wyrugowano z niej najzupełniej uczucie, a kazano panować wyłącznie myśli. Rezultaty tego pod względem artystycznym nie mogły się naturalnie przedstawiać bardzo świetnie; oglądano się też więcej na ich znaczenie praktyczne.

Taki program postawiony przez młodych był wynikiem gorliwości i przesady, jaka koniecznie musi cechować stronnictwo, pragnące w miejsce dawnego porządku rzeczy, postawić inny, na nowych podstawach oparty. Z biegiem czasu ostre kontury reformatorskich teoryj znacznie złagodniały, literatura przybrała znowu formę artystyczną, jakkolwiek zawsze dominowała w niej myśl, a nie już jak dawniej niczem nie hamowane uczucie.

Dziś znajdujemy się u progu nowej ery. Po dwudziestu latach panowania materyalizmu i trzeźwości, znowu biorą górę czynniki uczuciowej i idealistycznej natury; tylko cele i ideały inną już mają postać. Nie szczęście narodu i jego polityczny samorząd, nie walka z wrogiem na śmierć i życie o nasze łany, łąki i lasy, o stare cmentarzyska, gdzie przechowane są szczątki pradziadów: nie takie myśli zaprzątają rozentuzyamowane głowy nowych marzycieli. Im chodzi o wywalczenie praw człowieka dla istot upośledzonych i pokrzywdzonych, skazanych na wieczną, ciężką, bezpłodną pracę, o zdobycie strawy dla ich ciał i dla ich umysłów. Stronnictwa radykalne z przed lat dwudziestu wnosiły rewolucyę do naszych pojęć; radykalizm dni dzisiejszych zrewolucyonować chce cały ustrój społeczny od samych podwalin.

Słabe dotychczas przebłyski nowych teoryj objawiły się we współczesnej belletrystyce; nie można jednak powiedzieć, żeby ich w zupełności brakło. Realizm w sztuce, tracący obecnie bardzo zasłużony zresztą kredyt za granicą,— u nas ma jeszcze bardzo silne podstawy; a on właśnie wytworzony został przez ten ogólny nastrój, jaki przyniosła z sobą filozofia pozytywna i teorye liberalne w zastosowaniu do społecznego życia. Razem z tą filozofią i z temi teoryami młodzi reformatorowie wyrugować pragną realistyczny kierunek z literatury; nie wynaleźli jednak jeszcze nic dotychczas, coby go mogło skutecznie zastąpić. Przywołanie do życia szkoły idealistycznej nie udaje się w zupełności; wytwa tystyczne dziwolągi, świadczące raczej o zupełn poezyi i sztuki, niż o przeżyciu się dotychczasow Ten dekadentyzm przenosi się powoli do nas z Francyi i wiązuje węzły z owym dekadentyzmem romantycznym, jak wydał „Króla ducha“ i inne chorobliwe utwory z ostatni epoki twórczości Słowackiego. Objawy te są jednak jeszcz zupełnie odosobnione i nie mają żadnego donioślejszego zna czenia; nie stanowią zatem wielkiej obawy na przyszłoś i nie grożą w niczem rozwojowi realistycznej, przeważni powieściowej literatury, którą się już tak chlubnie szczyci możemy.

Hasła pozytywne wypowiedziane zostały naprzód w Warszawie i tam też przyjęto je z zapałem, poczęto je zastosowywać we wszystkich objawach ruchu umysłowego, oraz starać się o zastąpienie niemi tego, co dawniej stanowiło ostatni wyraz politycznego i literackiego credo. Cała rzesza epigonów wielkiej poezyi ustąpić musiała ze wstydem i gniewem wobec ostrej krytyki, jaka wychodziła z łam organu wydawanego przez obóz młodych; wystąpili pisarze nowi, pełni talentów oryginalnych, którzy zerwali z dotychczasową tradycyą, poszukali nowych źródeł w arcydziełach literatury zagranicznej, dotychczas ignorowanych systematycznie, wywołali żywe zainteresowanie się ogółu i stworzyli nową literaturę. Wpływowi tej literatury nie mogli oprzeć się nawet „starzy“; to też po krótkiej walce złożyli broń, porachowali się z istotnym stanem rzeczy i milcząco pogodzili się z nim. Praca organiczna w działaniu, prawda życiowa w literaturze i sztuce: oto wyniki krótkiej kampanii, zakończonej z braku walczących.

Kiedy to przeprowadzano w Warszawie, Galicya, której wolno było rozwijać się samoistnie pod względem politycznym, rozwojowi temu całą uwagę poświęciła i na tem tle potworzyła stronnictwa, mało się troszcząc o nadanie ruchowi literackiemu odpowiedniego kierunku, o wprowadzenie weń nowych żywiołów i pierwiastków, o utrzymanie go wreszcie na tej wyżynie, na jaką mimo niepomyślnych warunków wzniesiono go w Królestwie. To też tradycye epoki minionej utrzymały się tu w całej pełni; nawet wybitni pisarze, jakkolwiek należący do obozu postępowego, przez długi czas nie mogli pogodzić się z wymaganiami, jakie im stawiał realizm. Rzecz jest charakterystyczna, że u żadnego z powieściopisarzy naprzykład, którzy działali na gruncie galicyjskim, nie znać wcale wpływu współczesnego romansopisarstwa francuskiego, które tak oddziałało na powieść polską w Warszawie; romanse Bałuckiego i Rogosza są kontynuacyą powieści Korzeniowskiego i Kraszewskiego, — pod wieloma względami od nich odmienne, nigdy jednak tak zasadniczo różne, jak dzieła Orzeszkowej, Sienkiewicza i Prusa.

Ostatni z tej trójcy, Bolesław Prus, pisarz o naturze bardzo wrażliwej i podatnej, — chwilami porzuca drogę realistyczną po której zazwyczaj kroczy z niezwykle świetnem powodzeniem i zwraca się ku dekadentyzmowi, ku nowym, nieokreślonym nawet dokładnie prądom, których jeszcze nie widać, które tylko dadzą się odczuć w powietrzu. — Sienkiewicz po małym odskoku w bok na rzecz historycznej powieści, w ostatniem swojem dziele napowrót wrócił do tematów współczesnych i — rzecz zaznaczenia godna — za przedmiot ścisłej obserwacyi psychologicznej wziął sobie postać z końca wieku, pełną niezdrowych miazmów, należącą już do epoki upadku.— Jedna tylko Orzeszkowa coraz świetniejsze, wspanialsze i doskonalsze wydaje arcydzieła realistycznej piowieściopisarskiej sztuki, a bliski jej jubileusz bę

dzie wspaniałem uwieńczeniem tej działalności, która wypełniła całą epokę i była jednym z jej najpiękniejszych wyrazów.

Współczesna poezya nasza, oprócz Adama Asnyka, wielkiego epigona wielkich wieszczów, duszy wzniosłej, oderwanej od dni dzisiejszych, harmonijnego i wykwintnego poety, godnego zająć miejsce obok Słowackiego, Musseta i Heinego, ma jeszcze dwóch wybitnych i szlachetnych reprezentantów w Wiktorze Gomulickim i Maryi Konopnickiej. Oboje są typowemi postaciami współczesnej sobie epoki; zwłaszcza Gomulicki, który zdobył sobie oryginalną a silną formę i pełen klasycznego spokoju daje wyraz głębokim myślom albo maluje barwne obrazy. Nuty uczucia dotykają oboje rzadko, a jeżeli to czynią, udaje im się to mniej dobrze; możnaby powiedzieć, że nuta owa zerwana już została przez nadmiar boleści, wywołanej ostatnią klęską. Nowa falanga młodych poetów, Kasprowicz, Tetmajer, Nowicki, Lange, stanowią po większej części jeszcze znaki zapytania; w każdym razie wszyscy zaznaczyli już wyraźnie, że z epoką, która do końca dobiega nie wiele mają wspólnego, że rozwijają nowy sztandar, na którym nowe wypisane są hasła.

Literatura dramatyczna o ile istniała przed rokiem 1863, była zawsze tak pod każdym względem niedoskonała, że zaledwie można ją było uważać za zawiązek przyszłości. Wielki Fredro należał jeszcze do epoki klasycznej; odrodzona poezya nie wydała z siebie prawie wcale dramatu, oprócz kilku świetnych szekspiryzowanych poematów Słowackiego. — Dopiero współcześnie rozwinęła się nowożytna komedya pod piórem Kazimierza Zalewskiego i Józefa Blizińskiego. Pierwszy z nich, wykwintny naśladowca wzorów francuzkich, Augiera zwłaszcza, jest jednym z najwybitniejszych talentów dramatycznych, jakich znają czasy dzisiejsze, pod względem technicznej doskonałości roboty i znajomości sceny; drugi, umysł nawskróś oryginalny, obserwator niezwyczajnie bystry i pomysłowy, posiada własne, nie dające się naśladować piętno, różniące go od wszystkich innych dramaturgów. Obaj hołdują bezwzględnej życiowej prawdzie i należą do najczystszych przedstawicieli współczesnej sobie literackiej epoki, zarówno jak i inni wybitni autorowie dramatyczni, równorzędnie z nimi działający, między którymi Zygmunt Sarnecki i Edward Lubowski, pierwsze zajmują miejsce.

Oto główne zarysy obrazu przedstawiającego obecny stan naszej literatury; wydało nam się rzeczą konieczną zwrócić na to uwagę i uczynić ten krótki przegląd ogólny, rzucający może pewne światło na utwory literackie, jakie „Myśl„ przedkładać będzie swoim czytelnikom bądź to wprost, bądź za pomocą recenzyj i sprawozdań. Ułatwi on może zoryentowanie się w tych różnych i sprzecznych z sobą poniekąd objawach literackich, nad jakiemi nieraz przyjdzie nam się zastanowić szczegółowo. Nieraz będziemy mieli sposobność myśli ogólnikowo tu rzucone rozwinąć i uzasadnić, a wtedy będziemy mogli wyraźniej zaznaczyć nasze wobec rozmaitych prądów stanowisko.

J. K. Ehrenberg.

SZARA RZESZA.

Ty jako w lesie mchowe legowiska,
Dumasz posępnym zasnuta półmrokiem....
Czy w górze słońce pała, czy grom błyska,
Przed twojem one niewidoczne okiem.
Zżyłaś się z dolą mroczną, bo w pamięci
Świetlana tobie nie postała mara,
I nawet pragnień ona twych nie nęci,
O rzeszo szara!

Ofiara cicha dzieje twe opływa,
Ani jej skargą nie zamącasz żadną;
W tobie żyzności siła wiecznie żywa....
Ty ledwie krople rosy w dół opadną,
Już je gromadzisz i mnożysz w dwójnasób,
By szczytne dęby, co się światłem cieszą,
Miały obfity wciąż pokarmu zasób,
O szara rzeszo!

I nikt nie widzi, że twą mrówczą pracą
Przemieniasz skały na rodzajną ziemię;
Że gdy się kwieciem gałęzie bogacą,
W tobie rodząca kwiaty siła drzemie.
I nikt nie zważa, że bez twej pomocy
Nie mógłby owoc dojrzeć u konara;
— Nagroda obcą doli twej sierocej,
O rzeszo szara!

W dziejowej księdze, gdzie wszelkie imiona
Złotemi głoski wpisują potomni,
Nad tobą zwisa ta sama zasłona....
Kto twe ofiary uzna, kto je wspomni?
Ty bezimienna idziesz w smutne życie
Na kształt rzek owych, co do morza spieszą;
Więc bezimienna giniesz równie skrycie,
O szara rzeszo!

St. Rossowski.

NOTATKI NAUKOWE.

W roku bieżącym odbędzie się w Monachium międzynarodowy kongres meteorologiczny rozpocznie on posiedzenia swoje we środę dnia 26 sierpnia. Zaproszenia do rozmaitych osób mających przyjąć udział w obradach kongresu, rozesłane zostały w zeszłym miesiącu; podpisali je: Henryk Wild, dyrektor głównego obserwatoryum fizycznego w Petersburgu i Robert H. Scott, sekretarz biura meteorologicznego (Meteorogical Office) w Londynie.

Na liście zaproszonych znajdują się przeważnie osoby kierujące biurami meteorologicznymi w głównych miastach Europy, a więc: prof. Władysław Kwietniewski, dyrektor centralnego biura meteorologicznego w Warszawie, Mascart, dyrektor centralnego biura meteorologicznego w Paryżu, Buchan, prezes towarzystwa meteorologicznego szkockiego, Neumayer, dyrektor biura meteorologicznego p. n. „Deutsche Seewarte“ w Hamburgu, von Bezold, dyrektor instytutu meteorologicznego w Berlinie, prof. Kłossowski, kierujący centralną stacyą meteorologiczną w Odesie, Mohn, dyrektor instytutu meteorologicznego w Chrystyanii, Hildebrandsson, dyrektor obserwatoryum meteorologicznego w Upsali, Hann, dyrektor instytutu meteorologicznego w Wiedniu, Billwiller, dyrektor stacyi meteorologicznej w Zurichu, Greely, dyrektor signal office (służby znaków) w Waszyngtonie i t. d.

Na programie obrad zapisano 37 kwestyj, po większej części takich, które na poprzednich kongresach meteorologicznych niedostatecznie były rozstrzygane. Ważniejsze z tych kwestyj są następujące: Naprzód pytania, odnoszące się do ujednostajnienia sposobów robienia spostrzeżeń i ich ogłaszania; dalej o oznaczaniu wysokości wody spadłej z atmosfery i ostateczna decyzya, co należy uważać za dzień z opadem? następnie różne pytania, odnoszące się do depesz meteorologicznych i połączeń telegrafem z Europą różnych stacyj poza-europejskich; tyczące się obserwacyj

barometrycznych i sprowadzenia temperatury do poziomu morza, oznaczania wilgotności jednostajnym sposobem, wprowadzenia poprawek do obserwacyj prędkości wiatru, oznaczania gatunku i wysokości chmur, notowania regularnego czasu, w ciągu którego słońce oświetla daną miejscowość i t. d. Nakoniec różne kwestye, odnoszące się do elektryczności atmosferycznej i magnetyzmu ziemskiego.

* * *

Ludzie w poszukiwaniu ekscentryczności zachodzą czasami bardzo daleko. Niezadowoleni z postępów pary i elektryczności, chcą koniecznie z nimi spółzawodniczyć i cofając się wstecz o kilka wieków, używają do lokomocyi nóg własnych lub w najlepszym razie końskich.

W Paryżu znalazł się amator podróży na szczudłach p. Dornon, który wyruszył na wystawę do Moskwy; pewna artystka bez głosu i metody, przedsięwzięła pieszą wędrówkę artystyczną z Nowego Yorku do San-Francisco, wszędzie poprzedzana wiadomościami w dziennikach, że niesie na plecach kostiumy do 12 ról, a podróżuje w kostiumie z ostatniej roli; jeden z obywateli miasta Aix zobowiązał się na nodze prawej przeskoczyć 30 kilometrów, wymawiając sobie tylko odpoczynek po każdych 5 kilometrach.

* * *

Wyzyskują obecnie wieżę Eiffel do nauki, w ten sposób, że zakładają na niej olbrzymi manometr, służący do oznaczania ciśnienia, mający wysokości 300 metrów. Rura manometru zrobiona jest ze stali. Ażeby można było badać wysokość słupa rtęci, urządzono co 3 metry krany połączone z rurkami szklanymi wysokości 3 metrów. Cały przyrząd zrobiony jest kosztem Eiffla i oddany został do rozporządzenia Cailletet'a, który rozpoczął już badania nad prężnością pary i ściśliwością gazów.

* * *

Niedawno wyszła w Edynburgu książka, nadzwyczaj ciekawa, której autorka p. Zofia Jex-Blake postawiła sobie za zadanie skreślić dzieje emancypacyi kobiet w Anglii. Streszczenie tej to książki pozwolimy sobie przytoczyć.

W roku 1869 autorka wspomnianej książki zwróciła się do uniwersytetu w Londynie z prośbą, o pozwolenie słuchania wykładów medycyny; gdy jej tam odmówiono, udała się do Edynburga, gdzie pozwolenie otrzymała wraz z 4 koleżankami. Te panie chodziły spokojnie przez pewien czas na wykłady, lecz gdy poznały, że medycyny nauczyć się niepodobna bez praktycznych zajęć w szpitalach, zażądały wstępu do szpitala. Studenci ani profesorowie z początku pozwolić na to nie chcieli, lecz studentki pocieszały się tem, że rada zarządzająca szpitalami zmienia się i zaczęły się starać, ażeby w nowej radzie zasiadali ludzie, którzy pobłażliwiej zapatrują się na kwestyą medycyny dla kobiet. Wybory do rady odbyły się po myśli studentek i zostały one nareszcie po długich staraniach dopuszczone do sal szpitalnych, jednakże jedynie w charakterze posługaczek. Po tym zwycięstwie studentki zaczęły się krzątać około uzyskania dyplomów. I tutaj po długich staraniach odniosły zwycięstwo.

* * *

Vallot, meteorolog francuski, założył z wielkim trudem obserwatoryum blizko szczytu Mont-Blanc na wysokości 4400 metrów. Obserwatoryum to zbudowane z drzewa, składa się z dwu pokojów. Oprócz tej stacyi urządzono kilka innych na wysokości 4810, 3800, 3000, 2000, 1000 i 600 metrów.

* * *

Zagranicą zaczęto wyrabiać bardzo praktyczne krzesła polowe składane; posiadają one dużo zalet, z których najważniejszą jest ta, że są lekkie, ważą albowiem tylko po $2\frac{1}{4}$ kilogr. Krzesło ma siedzenie i oparcie z mocnej taśmy i jest tak urządzone, że można do niego w razie potrzeby przymocować stolik, umyślnie w tym celu zrobiony, wystarczający do czytania, pisania, rysowania i t. p. Krzesło złożone ma wysokości 118 centymetrów i 10 centymetrów średnicy; zrobione jest z bukowego drzewa. Cena wynosi 3 marki 50 fen., ze stolikiem 5 marek 50 fen.

* * *

Najlepszym i najnowszym wynalazkiem w dziedzinie sportu welocypedowego są obręcze do kół kauczukowe pneumatyczne, napełniane przy pomocy odpowiedniej pompki powietrzem. Podług zapewnień cyklistów, którzy już mieli sposobność jeździć na bicyklach z takimi obręczami, neutralizują one wstrząśnięcia z powodu nierównej drogi i dają możność jeżdżenia nawet po takich miejscach, po jakich przy obecnym urządzeniu bicyklów nie można było posuwać się wcale. J. K.

PODANIE RODZINNE

Urywek z własnych wspomnień

przez

Józefa Blizińskiego.

Pomiędzy legendami, które krążyły w mojej rodzinie, i których z wielką ciekawością słuchałem od najmłodszych lat, jedna szczególniej utkwiła w dziecinnej mózgownicy. Legenda ta opiewała, że Kuba stangret dziadków, a potem wielki faworyt ojca, pożenił moich rodziców.

Jak się to stać mogło?

Najbujniejsza imaginacya nie przychodziła w pomoc do rozjaśnienia tej dziwnej okoliczności. Wiadomo mi przecież było, że ślub daje ksiądz, nic dziwnego zatem, że postać Kuby oblekała się przedemną w fantastyczne kształty półchłopa, pół duchownego. Widywałem często w domu naszym kwestarzy, dla których miałem wielkie uszanowanie, bywał także jakiś tajemniczy anachoreta w habicie, mający pustelnię w niedalekich lasach i budzący we mnie niewytłómaczoną grozę. — Otóż w oczach moich Kuba miał w sobie coś i z tamtych i z tego.

Zbijały mnie tylko z tropu słyszane nieraz słowa: „gdyby się był Kuba nie upił!"

Więc pił! i jakimże sposobem pijany mógł ślub dawać?

Tu już fantazja moja bujała na dobre; bo miałem tę naturę, że słysząc coś, czego nie rozumiałem, nie dopytywałem się natrętnie, jak robią inne dzieci, tylko na pochwyconem tle snułem w głowie najfantastyczniejsze historje, uplastyczniałem sobie wszystko po swojemu. Więc i tu, wyobrażałem sobie niestworzone rzeczy; szczególniej utkwił mi w głowie obraz kaplicy jakiejś samotnej w lesie, i bandy zbójców, takich samych, o jakich słyszałem w bajkach opowiadanych mi przez piastunki, to jest z pałkami, otaczającej tę kaplicę, w której Kuba odziany w kościelne szaty, dawał ślub moim rodzicom.

Co tu mieli do czynienia zbójcy, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Prawdopodobnie zrodziła ich niezwyczajność tego faktu, że stangret, i do tego pijany, dawał ślub; więc wymyśliłem sobie tych panów na to, żeby się miał z kim upić.

Tak sobie wyobrażałem tę dziwaczną legendę. Później, znacznie później dopiero, gdy ten sam Kuba odwoził mnie do szkół do Warszawy, i stamtąd napowrót, na święta lub wakacje, dowiedziałem się od niego, jak to było istotnie.

. . . .

Otóż, ojciec mój, osierociawszy w bardzo młodym wieku, odziedziczył po swoim ojcu, a moim dziadku majątek w Rawskiem; były to bardzo ładne dobra, ale wskutek smutnych wypadków krajowych, a po części marnotrawstwa dziadka tak obdłużone, że zmuszony był dla ocalenia chociaż jakiejś cząstki, sprzedać je, jakkolwiek z bólem serca, bo to był

majątek od lat wielu znajdujący się w rękach rodziny. W tych czasach więc, gdy konkurował o moją matkę, był posiadaczem tylko niewielkiej wioski, ocalonej z tego rozbicia.

Dziad za to mój po matce, pan całą gębą, posiadał znaczne dobra, miał po ojcu swoim tytuł kasztelanica, a sam był jednym z ostatnich szambelanów dworu Stanisława Augusta. Nic dziwnego przeto, że niezbyt łaskawem okiem spoglądał na zaloty mojego ojca do córki, lubo nie jedynaczki, ale w każdym razie, jednej z najposażniejszych panien w okolicy.

Koligacye mojego ojca, i jego osobiste stanowisko w obywatelstwie, nie mogły zamknąć przed nim domu szambelana; bywał tam przeto z początku gościem częstym, a nawet dobrze widzianym. Ale mogło to trwać tylko tak długo, dopóki stary nie spostrzegł, co się święciło — a spostrzegł bardzo łatwo, bo ojciec szalał poprostu z miłości, a matka odpłacała mu najszczerszą wzajemnością.

Nastąpiła jednak chwila, że ojciec, aby uniknąć kolizyi mogącej sprowadzić zupełne zerwanie, musiał zaprzestać bywania w domu szambelana, tak, że widywano się tylko przypadkowo w domach sąsiedzkich. Nie oziębiło to jednak stosunku młodej pary, owszem, napotykane przeszkody spotęgowały uczucia obojga.

Jednego razu, a było to w wilią Nowego roku, to jest na Śty Sylwester, obchodzono uroczyście imieniny jednego z komisarzy powiatowych, na które zjechało się całe sąsiedztwo. Byli zatem i państwo szambelaństwo z córkami, i mój ojciec. Bawiono się wyśmienicie. Ojciec nie odstępował na krok panny Maryanny — bo tak było na imię mojej matce. Maryi nie znano jeszcze naówczas, a raczej nie używano tego imienia, obawiając się mieszać *sacra profanis*. Tańczył z nią ustawicznie, w czem nikt mu nie przeszkadzał, bo matka była mu przychylna, ojciec zaś nic nie widział, zajęty w innym pokoju poważnym dyskursem o polityce i spełnianiem kielichów z matadorami powiatowymi.

Młoda para pod wpływem sprzyjających okoliczności, rozmiłowała się w sobie do reszty, i oboje poprzysięgli, że użyją wszelkich możliwych sposobów do zwalczenia oporu ojca, aby się połączyć.

Przypadek dopomógł im do tego wcześniej, niż śmieli marzyć.

Tu, dla objaśnienia tego, co potem nastąpiło, muszę nadmienić, że majątek p. Sylwestra, którego obchodzono imieniny, położony był w sąsiedztwie mojego ojca, szambelaństwo zaś mieszkali o trzy mile dalej.

W owych czasach wszelkie podobne zebrania zwykły były trwać po parę dni; nocowano, jak się kto mógł pomieścić, a rano trzeźwiono się barszczykiem i bigosem, aby znowu obiadować i pić *de noviter repertis*. Tym razem jednak, rozjechano się zaraz w nocy, a to dla tego, że domek, w którym przemieszkiwał p. Sylwester tymczasowo, z powodu spalenia się starego dworu, był bardzo szczupły. Wprawdzie bawiono się dobrze, pomimo tłumu gości, ale o noclegowaniu tylu osób mowy być nie mogło.

Rozjechano się tedy już dobrze po pierwszych kurach, nie uważając na bardzo ciemną noc, bo to było właśnie na ostatniej kwadrze księżyca.

Gdy, po nieskończonych pożegnaniach i ciągle powtarzanem „strzemiennem“, miano już wsiadać, pokazało się, że Kuba, stangret moich dziadków, był urżnięty na potęgę. Trafiało mu się to bardzo rzadko, ale przecież trafiało. Jak tam załatwił się z zaprzężeniem koni, Bóg to wie; prawdopodobnie dopomagał mu instynkt; dosyć, że zajechał wraz z innymi z karetą przed dwór. Ale wiedząc z doświadczenia, jak długo trwają pożegnania państwa, zlazł z kozła, na którym mu było niewygodnie, i położył się na ziemi obok ekwipażu — tylko, że był zawsze dobrym służbistą, więc lejce od koni obwiązał sobie około pasa.

Szambelan tego wszystkiego nie spostrzegł; tylko na wsiadaniu, gdy Kubę w danej chwili obudzono i wywindowano na kozieł, zauważył zadawszy mu parę pytań, że nie był trzeźwym. Ufając przecież jego długoletniemu doświadczeniu, kazał jechać, zdawszy tylko opiekę nad pijanym lokajowi, i poleciwszy pilnować się powozu jednego z sąsiadów, mieszkającego z nim o granicę, który wyruszył tuż przed nimi.

Podróż odbyła się pod opieką Opatrzności Boskiej, bo i obaj służący na koźle, i państwo w karecie, z wyjątkiem panny Maryanny, która marzyła, spali. Ale że niedawna odwilż porobiła w śniegu, dobrze już zjeżdżonym, mnóstwo wybojów, w które kareta zapadała podskakując i pochylając się co chwila, nie obyło się bez przypadku. Pod wpływem jednego z takich wstrząśnień, obudzony nagle Kuba, uległ złudzeniu wzroku, i wjechał w rów, pełen roztopionego śniegu, wziąwszy go w ciemności za ujeżdżoną drogę. Kareta przechyliła się straszliwie, i byłaby się przewróciła, gdyby w tej chwili ojciec jadący tuż za szambelaństwem, nie wyskoczył był z swego koczobryka, i nie podparł jej swojem ramieniem.

Szambelan nie wiedzący nawet o tem, kto im pomógł do wyjechania na drogę, obudzony nagle, klął i Kubę, i wyboje, i konieczność jechania nocą po takiej psiej drodze Ruszono dalej, ale tymczasem powóz owego sąsiada był już daleko, stangret zaś ojca minął karetę, tak, że jego koczobryk znalazł się na przodzie. Ojciec byłby wolał jechać za karetą, ale z pijanym Kubą niebezpiecznie było wymijać — pojechał więc przodem, wychylając się tylko co chwila z swojej budy, i przebijając oczyma ciemności.

W ten sposób dojechali, a raczej dowlekli się do miejsca, gdzie z głównego traktu skręcała droga do wioski mojego ojca. Miał on ochotę konwojować dalej swoję ukochaną, chociaż to było z tego miejsca jeszcze kilka mil opętanych, ale nagle zaświtała mu w głowie pewna myśl, którą w lot pochwycił. Gdy stangret jego skręcił na swoją drogę, wychylił się z koczobryka, i zawołał na Kubę: jedź za nami!

Ale Kuba nie potrzebował wcale tego polecenia. Sam skręcił za koczobrykiem ojca, myśląc, że to powóz, za którym mu jechać kazano.

Wkrótce oba ekwipaże stanęły przed dworkiem mojego ojca.

Ale tu już, na zakończenie opowiadania, muszę wziąść do pomocy własne słowa Kuby.

. . . .

— Jakeśmy zajechali przed dwór — mówił on — panicz (to jest mój ojciec) stał już przed gankiem, bo wyskoczył co tchu z koczobryka, i odesłał go het, przed stajnię. Panienka (to jest moja matka) krzyknęła: o la Boga! a starszy pan obudził się raptem, i zawołał: a to co? gdzie my jesteśmy? Panicz nie wiedział sam, co miał gadać, ino zapraszał, żeby wysiąść — dopiero, jak starszy pan znowu się zapytał raz i drugi, i zaczął się już na dobre złościć i jadowić, to panicz wziął mu przekładać, że tak okrutnie ciemno, że taka paskudna droga, że to, że owo, więc żeby państwo u niego przenocowali. Tak starszy pan na to: a to co znowu! jeszcze czego! oho! nic z tego! — przecie tymczasem wysiadł... nie wiedziałem po co, alem wnet zmiarkował, jak mnie ściągnął za łeb z kozła, i trzasnął co miał siły raz i drugi w papę. Za to też jak raz wysiadł, tak mu już nie dali wsiąść napowrót. Panienka, bo siedziała w karecie niby truśka, i nie odzywała się wcale; ale starsza pani z paniczem jak się zabrali do niego, jak mu wzięli przekładać i perswadować, tak się nareszcie umitygował, i kazał mi odjechać do stajni.

Co tam ze sobą gadali w pokojach, tego już nie wiem, ino tyle, że jakem na drugi dzień rano przyszedł do czeladnicy na śniadanie, to mi mówił lokaj, że starszemu okrutnie się podobało u panicza... co też nie dziwota, bo to tam wszystko było jak się patrzy... i ludziom dobrze, i Panu

Bogu miło; nie tak, jak bywa po innych kawalerskich dworach... No, dosyć, że zaraz w kilka miesięcy, bo już w pierwsze Zielone święta, było weselisko... a to wszystko bez to, żem sobie na onym balu głowę zaprószył, i zamiast do domu, pojechałem za paniczem...

— Oj tak, tak — dodawał Kuba sentencyonalnie, zażywając tabakę dla odpędzenia śpiku — człowiek sobie kalkuluje tak i owak, i myśli, że tak będzie, jak on chce; aż tu Pan Bóg powiada: a ja chcę tak,... i nic na to nie poradzisz człowieku.

. . . .

Tak więc, stało mi się nareszcie, zrozumiałem to, com słyszał o Kubie i o ożenieniu się rodziców; prawda rozjaśniła bajkę... ale nie wybiła mi jej z pamięci, bo oto po latach tylu przypomniała mi się ona wraz z całym urokiem, jaki miała dla mnie za czasów dzieciństwa.

WOLNE MYŚLI.

(FEJLETON).

I.

Chwała Bogu, że nareszcie będziemy mieli „Myśl“ w Krakowie.

Niczego nam nie brakowało: ani potężnych stronnictw politycznych, ani stu ośmnastu placów pod pomnik Mickiewicza, ani projektów na wodociągi, ani gotyku restaurowanego w stylu bizantyńskim, ani mostu do jeżdżenia na Wiśle, po którym nikt nie jeździ, ani gmachów szkolnych nad lodowniami... Nasze dorobki cywilizacyjne zwiększają się co chwila. Czyjeż serce nie zadrgało uczuciem radości, gdy wyszły pierwsze numera „Sportu“, pisma poświęconego koniom i podającego bolesną wiadomość o śmierci Joe Raymera, kierownika Polly, który, gdy szkapa ta została sprzedaną do Moskwy, podążył za nią i znalazł tam grób w całej pełni swej użytecznej działalności. Jednocześnie zwiększyła się w Krakowie nasza arystokracya, bo Gedyminowego rodu synom przybyła nowa ozdoba w świeżo odkrytym potomku Fidrygajłły. Syngalezi znowu, mieszkańcy Ceylonu, wysłali do nas posłów i poślice, aby świat daleki złożył hołd wyrosłemu na naszym świecie obrońcy poezyj Liedera. Maluczko, a ujrzymy w pośród siebie najznakomitsze rody najszlachetniejszych stworzeń, przybędą bowiem za miesiąc: Delegat po Parlamencie i Autonomii, Lady Wiśta po Velocipedzie i Chabecie, Dodatek po Podatku i Indemnizacyi, Tom Wint po Maczku i Rulecie, a wraz z nimi zawita w mury nasze najpiękniejszy kwiat cywilizacyi: Totalizator.

Słowem, niczego nam nie braknie, prócz pieniędzy, ale te się znajdą, prócz dobrego chleba, ale ten sprowadzamy sobie z Morawy, prócz zdrowej wody, ale ta jest w Regulicach, prócz ofiarności obywatelskiej, ale ta się znajdzie jak tylko handelki pobankrutują, prócz nabywców książek, ale ci się urodzą jednocześnie z wynalezieniem kwadratury koła, prócz wreszcie „myśli“, ale ta już dzisiaj kwili w kolebce i może wyrośnie na hożą dziewoję za staraniem chrzestnych rodziców.

Szkoda tylko, że tak późno przyszła na świat, stąd w wielu sprawach musieliśmy się obchodzić bez myśli. Czasami rodziła się u nas wprawdzie myśl w boleściach, ale najczęściej bywała poroniona.

Oto n. p. wpadnięto na myśl, aby poprosić Matejkę o przeniesienie na płótno uroczystej chwili, kiedy król i sejmujące stany Rzeczypospolitej uchwalają konstytucyę 3 maja. W tej myśli była zapewne myśl, aby to co opisuje historya, wystąpiło przed nami plastycznie, aby nam się zdało, że jesteśmy uczestnikami tego wiekopomnego faktu. Zobaczmy jak tę myśl Matejko wykonał.

Historya mówi, że kiedy udawano się do złożenia przysięgi była godzina 8 wieczorem, — na obrazie Matejki jest dzień jasny.

Matejko każe królowi iść przez ulicę do kościoła św. Jana, a historya mówi, że król zeszedł do kościoła krużgankami.

Matejko wdziewa na króla ubiór koronacyjny, a historya podaje, że był w mundurze korpusu kadetów.

Matejko zrobił króla niedołężnym, trzęsącym się starcem, z brzydkiem obliczem typu Fryderykowskiego, a prawda mówi, że Stanisław August nie miał wówczas lat 60-ciu, był mężczyzną przystojnym, pięknej postawy i swobodnych ruchów.

Matejko kładzie królowi na głowę trójgraniasty kapelusz, a współcześni zanotowali, że polską czapkę nasunął na czoło.

Matejko każe królowi wchodzić na schody, a struktura świątyni dowodzi, że nie wchodzono, ale schodzono do niej po stopniach kamiennych.

U Matejki przyjmuje króla na progu Dekert, a historya twierdzi, że Dekert umarł na pół roku przed ogłoszeniem konstytucyi.

U Matejki Stan. Małachowski jest starcem, figurą teatralną, a życiorysy Małachowskiego podają, że miał wówczas lat 55 dopiero i był typem człowieka pełnego prostoty.

Matejko każe Kościuszce, Tyzenhauzowi, Czartoryskiemu i Zamojskiemu być świadkami konstytucyi, kiedy przyszły naczelnik narodu znajdował się wówczas w Międzyborzu, Czartoryski siedział w Krzeszowicach, Zamojski w Zamościu, a Tyzenhauz umarł przed 6 laty.

Kazimierz Sapieha jest na obrazie Matejki karlikiem, a współcześni mówią, że był przystojnym i wyniosłego wzrostu mężczyzną.

Matejko mówi, że Suchorzewski przewrócił się przed kościołem, a prawda twierdzi, że pozostał w izbie sejmowej i zachęcał do wnoszenia protestu.

Również w izbie sejmowej zostali: Branicki, Czetwertyński i Złotnicki, a Matejko każe im iść do kościoła dla składania przysięgi na konstytucyą.

Kołłątaj miał lat 40 i był postawy „szykownej“, (jak powiada Sniadecki), średniego wzrostu, twarzy białej i łagodnej, — u Matejki zaś jest sześćdziesięciokilkoletnim mężczyzną o potężnych kształtach i spadającym od tłustości podbródku.

Matejko sadza księcia Józefa na konia i każe mu dowodzić wojskiem, — a ks. Józef był tylko w sali sejmowej, służbę zaś wojskową pełnił jedynie regiment Działyńskiego, którym tenże Działyński dowodził.

Dość zresztą tego spisu „fantazyj“, aby dojść do przekonania, że „Trzeci Maja“ Matejki mija się na każdym kroku z prawdą, a więc obrazem historycznym nie jest. Co więcej, nie podnosi serca, nie zapala, bo nie mamy przed sobą wzniosłego faktu dziejowego, ale jakąś maskaradę, jakiś wesoły pochód kostiumowy, jakiś rzymski karnawał, czy coś podobnego.

Wobec tego rodzi się pytanie: *cui bono* Matejko ten obraz wymalował? — a za niem drugie: czy Matejko powinien się stósować do Trzeciego Maja, czy Trzeci Maj do Matejki?

Ludzie, dla których Matejko jest wyższym nad świat cały (bo i tacy „myślący“ się znajdują), powiedzą, że wielkiemu artyście wolno mieć swoją fantazyę, że on nie może być suchym historykiem — i tak dalej.

Przepraszam. W każdym obrazie historycznym powinna być przedewszystkiem prawda, a dla fantazyi jest zawsze pole. Nie można żądać ścisłości od obrazu z czasów Piastów lub Jagiellonów, bo tam są małe dane i potrzeba je sztukować fantazyą i przypuszczeniami, w których może być nawet prawda historyczna, ale gdzie się ma dostateczny

materyał dziejowy, gdzie się zachowały nietylko nazwiska uczestników, ale ich portrety, kiedy się wie dokładnie, gdzie kto się znajdował, a często nawet jak był ubrany; — tam nie wolno umarłych wskrzeszać z grobu, młodych robić starcami, ubierać każdego w suknie własnego kroju, zamieniać porę dnia, wysokich robić karłami, kazać przysięgać tym, co radzili nad zgubą konstytucyi, z rzeczy wzniosłej zresztą robić jakąś bachanalią czy burdę uliczną. Dla fantazyi artystycznej dużo jeszcze pola, boć połowę osób można było ubrać jak się podoba, wszystkich ugrupować według własnego „programu“ wprowadzić lud, mieszczaństwo, kobiety, kazać powiewać chorągwiom wykonanym według własnego projektu, zawiesić na niebie gwiazdy lub ciemne chmury, pogrążyć cały pochód w zmroku lub go oświecić pochodniami, można było na własną odpowiedzialność umieścić Kilińskiego, Sierakowskiego, Konopkę, Maryańskiego, bo ci znajdować się mogli, a nawet prawdopodobnie znajdowali wśród tłumu, można było nie zapomnieć o prezydencie Warszawy Łukaszewiczu, o radnym Barsie, Staszycu, Piattolim, można było entuzyazm ludu wyrazić jak się podoba, przyozdobić domy, zapełnić okna widzami... Matejko część tej fantazyi zużytkował, i na to zgoda, ale przeszedł granicę, sfałszował prawdę historyczną i nie widzimy przed sobą Trzeciego Maja.

Ale znowu powie jakiś „myślący“: artyście wolno było zrobić apoteozę. Zgoda, zgoda najzupełniejsza, ale jeżeliby to być miała apoteoza, to w takim razie narzekać by należało na ubóstwo fantazyi u Matejki. Apoteoza dozwala na wszystko: nie na kilka miesięcy, ale na rok, na pół wieku, na dwieście lat wolno wskrzeszać umarłych. W apoteozie miałby miejsce dla siebie Jan Kazimierz, boć on już chciał sukcesyi i podniesienia ludu; powinni je mieć Leszczyński, Konarski.... W apoteozie Pius VI powinien błogosławić konstytucyi, a wolno nad nim byłoby wznosić się (co Matejko tak lubi), patronom polskim i wszelkiego rodzaju istotom nadziemskim. Katarzyna powinna ściskać pięście ze złości, a Fryderyk z chytrą miną mógłby jej szeptać do ucha, lub kreślić na mapie projekt drugiego podziału. Wolno byłoby pomieścić kogo się podoba, oprócz naturalnie Kolumba, Cezara, Mojżesza i Adama i Ewy.

Ale na nieszczęście znakomici mistrze wolą drwić sobie z historyi, a apoteozy pozostawiają do wykonania partaczom.

Mam przed sobą niewyraźną fotografię z obrazu Norblina, przedstawiającego uchwalenie konstytucyi. Patrzę na nią z ciekawością i przejęciem, bo choć zamazana, choć w tłumie drobnych figurek giną główne postacie, ale widzę prawdę, dopełniam ją sobie i mówię: tak wyglądał Trzeci Maj. A jednocześnie patrzę na fotografię z obrazu Matejki i myślę sobie: to musi być jakiś sejmik z czasów augustowskich, kiedy podpita szlachta wnosi możnowładzców na rękach do kościoła i przewraca się po ziemi. W Norblinie widzę obraz historyczny, w Matejce kompozycyę rodzajową.

I myślę dalej sobie: czy rzeczywiście Trzeci Maj jest dla nas taką drogą spuścizną, kiedy w jego setną rocznicę zdobyliśmy się raptem na trochę broszur i słabych wierszy, a sztuka swojska w chwili największego niby rozwoju, nie zaznaczyła swego istnienia i hołdu dla wielkiej idei, kiedy największy jej mistrz zamiast podnieść, obniżył pamięć faktu, co obok Unii lubelskiej nie miał równego sobie w dziejach narodowych.

I znowu była „myśl“ i znowu została poroniona. Oby „Myśl“ poczęta w dniu dzisiejszym nie wyszła tak, jak Trzeci Maj na Matejce.

K. Bartoszewicz.

SZTUKI PIĘKNE.

Wrażenia z wystawy berlińskiej.

Pierwszy to raz od czasu jak świat ten istnieje, wystąpili Polacy na międzynarodowym konkursie, jako odrębny cywilizacyjny pierwiastek. Dotąd znano nas tylko albo z anarchii, albo ze swawoli i głupoty, albo z brudu i niechlujstwa, albo z opilstwa, albo wreszcie ze słabostki do tytułów, albo stale w ostatnich czasach z golizny.*) Waleczni też byliśmy, i może nawet jesteśmy, ale ponieważ to przy dzisiejszych warunkach odbywania wojen już na niewiele się przyda, więc już prawdopodobnie nie będziemy mieli sposobności utrwalić sobie pod tym względem opinii. Nie można nie przyznać, że od r. 1863 jest pewien postęp. Anarchii niema, bo rządzą nami inni, swawolić nam nie pozwalają, troszkę się zaczynamy uczyć, myjemy się czasem, choć nie wszyscy, upijamy się tylko przy okazyi (przeciętnie) i t. d.

Nagle, ni stąd ni zowąd zjawia się na wystawie międzynarodowej sztuki, polska sztuka!

Wprawdzie p. Łuszczkiewicz i p. Sokołowski twierdzą, że u nas już w którymś tam wieku była polska szkoła —

Ja sobie jestem *simplex servus Dei* i jakoś mi to do głowy nie idzie, aby jeden malarz zjawiający się od czasu do czasu, był polskiem malarstwem lub tembardziej polską szkołą. — A propos szkoły polskiej malarstwa i rzeźby wogóle sztuk pięknych, wiem tylko o jednej szkole polskiej w Krakowie i mojem zdaniem lepiej, żeby jej nie było. Miałem sposobność to już powiedzieć gdzieindziej, pisał o tem już p. St. Witkiewicz, nikt temu nie przeczył, sprawa więc skończona, żadnej zaś innej szkoły polskiej niema.

Ale zato jest polskie malarstwo. Malarstwo jest dziś własnością wszystkich cywilizowanych narodów i mojem zdaniem cała różnica, jaka może być pomiędzy malarzem polskim i n. p. szwedzkim lub angielskim nie leży w środkach technicznych, ale w tych warunkach życiowych, w jakich Polak lub Szwed się znajdują, które oddziaływają inaczej na tego, niż na tamtego, ponieważ się różnią, po za tem nie widzę innej różnicy, środki zaś są wszędzie te same.

I dzieła by dokazał wielce trudnego, ale tylko pod względem dyalektycznym, ten ktoby dowiódł że jest inaczej.

Więc naturalnie spytacie mnie, zkądże się wzięło polskie malarstwo, kiedy niema polskiej szkoły? Odpowiedź krótka.

Sztuka w Polsce wyrosła z tych samych pobudek, z jakich kopalny człowiek rył ostrym kamykiem na kości wizerunek rena, konia i mamuta. To jest cechą natury ludzkiej, że potrzebuje uświadamiać swoje wrażenia i że szuka do tego uświadomienia — formy.

I potrąciliśmy tu niechcący o fakt, który wybornie się nadaje do naszego przedmiotu, pomiędzy kopalnym człowiekiem rysującym na kości, a polskim przeciętnym malarzem jest tylko przestrzeń kilkudziesięciu czy kilkuset tysięcy lat, w istocie zaś rzeczy różnica słaba.

Bo naprzykład Anglika lub Francuza artystę można posądzać o interes, nas zato trudno oń posądzić, my zajmując się sztuką, musimy sobie z góry powiedzieć, że wyrzekamy się tego i owego, co przeciętnemu człowiekowi do spokojnego życia jest potrzebne, że te nasze rysunki na kości współczesnych naszych wcale nie interesują, ale my fatalizmem popychani robimy obrazy, które świadczą o tem, że jesteśmy w świecie cywilizowanym zupełnie prawymi obywatelami, choć bez przywilejów.

Teraz dalej, tak samo jak jeden rysunek na kości nie dowodzi, że było naprzykład u jakichś jaskiniowców rysowanie na kości integralnym objawem ich życia intelektualnego, tak samo my, dopóki mogliśmy pokazać tylko poje-

*) Patrz przysłowia *saoul comme un polonais, polnische Wirthschaft.*

dyńczych malarzy, nie byliśmy uprawnieni do twierdzenia, że mamy sztukę polską. Dziś jest tak, bądźmy ściśli, dopiero dziś. Bo choć dajmy na to, Chełmoński dostał w oddziale rosyjskim na wystawie międzynarodowej w Paryżu dyplom honorowy, to możemy tylko stwierdzić ten goły fakt, ale wniosku o istnieniu polskiej sztuki wyciągać z niego nie możemy, że dajmy na to, p. Jan Matejko w austryackim dziale na wystawie 1878 roku dostał *legion d'honneur,* to też polskiej sztuki nie stworzyło, tak samo jak jedna jaskółka nie stanowi wiosny, albo jeden człowiek rodziny, jedna cegła budynku.

Dopiero ogólny rezultat pracy naszych artystów zważony razem i porównany z innemi, może nas do tego upoważnić. Dotąd więc sposobności takiej nie było i wszelkie sądy o tem czy jest polska sztuka, czy niema, nie miały pozytywnej podstawy.

Skonstatowawszy dziś istnienie polskiej sztuki, idźmy dalej i zastanówmy się nad warunkami, w jakich sztuka polska się rozwija.

Na wystawie berlińskiej jest 1986 obrazów niemieckich na czterdzieści kilka milionów Niemców, na naszym zaś dziale jest 98 obrazów, na 12 i coś milionów Polaków. Przypuśćmy, że jeden malarz przypada na 3 obrazy, co czyni 662 malarzy przyjętych na wystawę do Berlina; ponieważ jednak możemy bez obawy przesady dodać drugie tyle nieprzyjętych, a zatem 1324, teraz dajmy na to niemogących nawet próbować wystawiać jeszcze 600, (co wcale nie jest przesadzonem), wówczas będziemy mieli 2000 malarzy niemieckich. Cyfra ta jest stanowczo za niska, ale dajmy na to, w Berlinie malarzy wystawców polskich jest 33, nieposłało drugie tyle, a nie przyjęto dziesięciu, razem 100.

W Niemczech wypada jeden malarz na 22,500 Niemców, u nas na 120,000 jeden malarz.

Te dwa tysiące malarzy mieszka w Niemczech, tam żyje ze swej pracy; sztukę tę wszędzie widać w Niemczech, na każdym rondlu, stołku, obiciu, w każdej knajpie, w każdym domu.

Nasi malarze przeważnie siedzą za granicą, a przynajmniej większa ich połowa, stosunek się więc cokolwiek zmienia i zamiast jednego malarza na 120,000 tysięcy mamy jednego na 240,000 tysięcy mieszkańców naszego etnograficznego kraju.

Dwóch lub trzech z tych pięćdziesięciu malarzy ma z czego żyć i to dzięki ubocznym przyczynom, które ze sztuką związek mają niewielki (p. pamiętnik F. Kostrzewskiego), reszta zaś robi niesłychane wysiłki w celu utrzymania się przy życiu i najczęściej znajduje zarobek na innem polu albo u obcych.

Wytłómaczyć sobie jak w takich warunkach może polska sztuka istnieć, przechodzi środki jakimi mózg rozporządza. Można tylko odpowiedzieć: jest tak, bo tak być musi, a musi być tak — bo jest.

Niewątpliwie że dałoby się coś zrobić, aby polskiej sztuce zadanie jakie ona ma w pracy cywilizacyjnej do spełnienia ułatwić; ale dotąd są tylko miejscami dobre chęci. I tak, towarzystwa mające na celu popieranie sztuk pięknych u nas, jak dotąd popierają tylko fabryki niemieckie olejodruków i zalewają kraj powodzią reprodukcyj kolorowych, wydając na to $^3/_4$ pieniędzy złożonych na popieranie sztuki polskiej przez swoich członków. Mamy nadzieję, że się to kiedyś zmieni, ponieważ dziś już nasza publiczność ma dość reprodukcyj olejodrukowych, a konkurencya prywatnych przedsiębiorców niemieckich, zmusi i naszych protektorów sztuki do szukania innego sposobu, wyrzucania po za granicę kraju pieniędzy, które są dla sztuki polskiej przeznaczone.

Wszystkie fundusze jakie kraj przeznacza, są jak dotąd bardzo źle i nieprodukcyjnie użyte, a to wynika wskutek tego, że nie mamy w zarządzie ludzi rozumiejących rzecz i że ogół jest przez augurów samozwańczych obałamucany systematycznie.

Zdarzają się wypadki, bardzo pięknie świadczące o istotnem zamiłowaniu do sztuki polskiej i dowodzące troski o zapewnienie jej bytu. Do takich należy postanowienie byłego marszałka krajowego, hrabiego Tarnowskiego, który przy okazyi wręczenia jakiegoś daru arcyksiężniczce austryackiej, pomyślał o wszystkich polskich artystach i rozesłał im zapytania, co i za jaką cenę podjęli się zrobić w tym celu. Wszyscy nasi artyści przyjęli to wezwanie skwapliwie, nie dla tego, że mieliby przy tem zarobek, ale dla tego, że to dowiodło ze strony p. hr. Tarnowskiego, że on o sztuce polskiej wiedział.

Chociaż pewna partya przemogła postanowienie byłego marszałka, to jednak były marszałek krajowy zjednał sobie na zawsze wdzięczność artystów polskich. Jakkolwiek dziś artyści polscy w kraju odgrywają z powodzeniem rolę psów w kręgielni i typowego proletaryatu intelligencyi, choć dla istniejącego obecnie pokolenia niema żadnej nadziei polepszenia się stosunków materyalnych, jednak pomimo to artyści nasi z honorem trzymają sztandar sztuki polskiej, aby go oddać następnym pokoleniom, ozdobiony nie jednem na polu pokojowej walki zwycięztwem.

My najchętniej znosić dalej będziemy biedę, która jak dotąd nieodłącznym jest znamieniem polskiego artysty, ale czas by już był, aby niepowołani opiekunowie przestali rozporządzać się tem co jest nasze. Mamy już dziś niezaprzeczone prawo rządzić się sami, bośmy sami pomimo przeszkód ze strony tych opiekunów, zaszli tam, gdzie są innych narodów artyści.

Czas już jest, abyśmy byli wyzwoleni z niewoli, ale to jest pobożne życzenie, które się nie prędko spełni, bo miło jest panować i tym sposobem stworzyć sobie pozycyę towarzyską protektora sztuki, jeśli się niema żadnej innej.

Wyjątkowe prawa ucisku już nigdzie nie istnieją. W Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Monachium, Brukseli, Petersburgu, artyści rządzą się sami i nikomu nie przyjdzie na myśl że to jest źle — owszem wszyscy znajdują, że to jest całkiem naturalne — tylko protektorowie zarzucają ciągle to, czego nie dowiedli, że się rządzić nie możemy. Dajcie nam coś do rządzenia, a potem gadajcie.

Pomimo tych przeszkód idźmy naprzód, bo mamy cel piękny przed sobą i starajmy się tłumić w głębi duszy wszystkie przykrości w tej nadziei, że naszym następcom będzie może lepiej.

A. Piotrowski.

POLONIA.

Cały szereg głębokich refleksyj nasuwa się myślącemu widzowi, kiedy patrzy na obraz Jana Styki, zatytułowany „Polonia". Wielki to tytuł — i wiele się po nim spodziewamy. Artysta, oddawna zapewne pragnął już stworzenia takiego dzieła, któreby przedstawiło chwile ostatniego stulecia naszego bytu narodowego, na któremby widniały czyny złe i dobre, historye pokolenia upadłego i powstającego do nowej pracy dla Ojczyzny.

Zadanie bardzo wzniosłe, — ale jak na jeden obraz, stanowczo za wielkie, bo go na części rozrywa. Na obrazie p. Styki, widzimy przedewszystkiem chęci i wiarę w to, co stworzył, — treść sama jednak i ułożenie tej treści w całość, nie wypadła przecież tak, jak to sobie wyobrażałem. Na ogromnem płótnie umieścił artysta fakt upadku Rzeczypospolitej — Targowicę i cały szereg bohaterów chcących podnieść ją znowu — pracą i czynem. To są dwie skrajne strony obrazu, którego środek zajmuje skaliste wzgórze, ginące w perspektywicznej wysokości, na którego wierzchołku rozpięta biała postać, przykuta jak Prometeusz: Polonia.

Lewa część obrazu — owa Targowica, stanowi bogatą kolaskę, zaprzężoną w cztery czarne konie, wiozącą członków tego nizkiego czynu, a poprzedzoną błaznem skaczącym i garstką szlachty niosącej na swoich barkach jednego z wesołych panów braci.

Na wzgórzu widać postacie Korsaka, grożącego pięścią tej grupie, obok zaś Rejtena rozdzierającego ubranie na piersi i podniesioną do przysięgi prawą rękę.

Nad nimi, na dalszej części wzgórza stoją kosze artyleryjskie, otaczające podnóże „Polonii“, a na nich z otwartemi szeroko skrzydłami kracze czarny, dwugłowy orzeł. Po za nim wetknięta w ziemię chorągiew czarna z datami rozbioru Polski, świadczy o zwycięstwie zdobywców. Tuż u podnóża góry stoją z wyciągniętemi pałaszami bohaterowie z ks. Poniatowskim Józefem na czele, przysięgający zbawienie Ojczyzny, a ku nim dąży Kościuszko, wskazując podążającej za nim grupie chłopów z kosami przykutą Polskę.

Prawą stronę obrazu (od widza) zapełnia plejada poetów, literatów, malarzy i muzyków polskich, zgrupowanych koło krzyża czyli t. z. „Męki Pańskiej.“ Ciągną się oni w ogromnym szeregu i giną w dalekiej perspektywie. Nad nimi, począwszy od podnóża „Polonii“, leżą poukładane trupy walczących o niepodległość i szereg pomordowanych dzieci, które wskrzeszone trzymają się za ręce i dotykają aniołów, trzymających na poduszce koronę Polski. Na prawo widać jeszcze perspektywiczny pejzażyk z kibitkami i kozakami, a na lewo daleko ciągnący się pas ziemi naszej, okrytej łanami zboża.

Tak przedstawia się obraz, co do umieszczonych na nim postaci.

Praca pana Styki, pomimo, że pobudziła wiele osób do zajęcia się nią, nie jest jeszcze skończona i zdaniem mojem, zawcześnie wystawiono ją na widok publiczny, oddając niejako zupełnie krytyce i uwagom wszystkich, którzy ją oglądają.

Z ogólnego tego prawa krytyki nie chcę nateraz korzystać i nie chcę rozbierać błędów, jakie się w obrazie znajdują.

Opiece jednak artysty powierzam grupę dzieci i aniołów, a głównie wyrazy twarzy i ręce, u wszystkich działających postaci.

Podnieść tu jestem obowiązanym oddanie biegnących za Kościuszką chłopów, bardzo dobrze pojętych i wykonanych. Bardzo dobrym jest również i sam bohater z pod Racławic, który chociaż na dalszym planie obrazu umieszczony, dominuje odczuciem całej postaci i wyrazem twarzy, czego jak dotąd wielu innym postaciom tutaj brakuje.

Nie widząc obrazu skończonego, nie chcę szczegółów rozbierać i wyrokować już teraz, zostawiając swoje zdanie do czasu, w jakim artysta obraz skończonym zupełnie wystawi; — ciekawem jest jednak wrażenie, jakie na publiczności praca ta wywiera i jak go sobie komentuje. Wrażenie to jest dwojakie. Mniej wykształcona estetycznie, a goręcej czująca po polsku i kochająca to, co polskie, publiczność, — jest porwana masą zestawionych razem historycznych bohaterów i plastycznem przedstawieniem samej chwili. Bywają nawet i tacy, którzy formalnie płaczą, patrząc na trupy małych dzieci, albo Kościuszkę z chłopami!... Inni patrzą obojętniej na szczegóły, szukając całości i technicznej strony obrazu, — ale wszyscy kupują reprodukcye, sądząc, że na nich znajdą wypisane nazwiska zebranych tu postaci i tłómaczenie.

Obraz pana Styki potrzebuje koniecznie komentarza, nietyle dla siebie, ile dla szczczegółów w nim nagromadzonych i dla zrozumienia mistycznego swojego znaczenia. Jak wiadomo, utworzył sie komitet z osób prawdziwie zasłużonych sztuce narodowej i krajowi, celem zakupna tego obrazu i ozdobienia nim ściany sali obrad w ratuszu lwowskim. Składki publiczne bardzo sporo wplywają, a komitet zasłużył sobie na prawdziwe podziękowanie za energiczną swoją działalność. Początek zrobiony i śmiem wyrazić nadzieję, że ten sam komitet, zarówno gorąco zajmie się zakupnem prac innych artystów, któreby stanowiły dalszy ciąg lub wstęp obrazu p. Styki, a razem przedstawiły cały szereg faktów historycznych drogich dla naszego narodu. Tym sposobem nagie dotychczas ściany ratuszowej sali przyozdobiłyby się po królewsku, dając tem samem dowód potężnego rozwoju naszej sztuki i gorącej ofiarności publicznéj.

Roman Lewandowski

we Lwowie, 12 maja 1891.

Z PRACOWNI ARTYSTÓW-MALARZY i RZEŹBIARZY*)

— Jacek Malczewski maluje obraz p. t. „Śmierć na etapie“.

— Antoni Piotrowski kończy dwa obrazy p. t. „Atak kosynierów na armaty 1863 r.“ i „Dolce farniente“ (plain-air). Nadto widzieliśmy w pracowni znakomitego artysty projekta kartonów do figur dekoracyjnych dla nowego teatru.

— Kacper Żelechowski kończy obecnie obraz średnich rozmiarów p. t. „U Węglarza“, nadto pracuje nad dwoma obrazami (większym i mniejszym) p. t. „W polu“ i „Krakowianka“. Do Warszawy wysłał obrazy „Głupi Jasiek“ i „W drodze“.

— P. Stanisław Łasiński wysłał na wystawę berlińską obraz p. t. „Nad kołyską“. Obecnie pracuje nad obrazem dużych rozmiarów, osnutym na tle życia studenckiego p. t. „Dysputa“ i mniejszym „Przy kominku“.

*) Wszystkich pp. artystów prosimy, ażeby nam zechcieli komunikować, jakie prace mają bądź na ukończeniu, bądź w robocie, gdyż tylko w ten sposób będziemy w stanie nową rubrykę należycie wypełnić.

TEATR.

Rzut oka na scenę krakowską.

I.

Nasza publiczność. — Jej usposobienie. — Stosunek do teatru — Obowiązki sceny. — Repertuar. — Artyści. — Tradycya i szkoła. — Zadanie dyrekcyi. — Co to jest ciało zbiorowe na scenie? — Tło przedstawień. — Reżyserya. — Wymowny przykład. — Kierownictwo artystyczne. — Plan w działaniu. — Projekt specyalnego widowiska. — Ogólne wrażenie sezonu. — Plusy i minusy. — Wpływ Modzejewskiej. — Możliwa równowaga.

Ilekroć myślę o teatrze naszym, staje przed mojemi oczami poważny zastęp publiczności krakowskiej, która ma tę wyższość nad każdą inną, że nie przychodzi na przedstawienie dla zabawy wyłącznie, ale głównie dla umysłowej korzyści, jaką ze sceny czerpie. Usposobienie powyższe płynie ztąd, iż Kraków posiada znaczną stosunkowo liczbę ludzi bardzo inteligentnych, którzy przyzwyczajeni do ustawicznych zajęć intelektualnych, mają swoje upodobanie w rzeczach głębszych i dla tego uczęszczają radzi na sztuki wielkiej wartości literackiej i artystycznej. Oprócz sfer uniwersyteckich i arystokratycznych, są w Krakowie liczni lekarze, adwokaci, sędziowie i t. d., wreszcie młodzież wykształcona, wszyscy zamiłowani w utworach prawdziwego natchnienia pisarskiego, pragną repertuaru, złożonego z istotnych dzieł piękna. Publiczność krakowska, w braku sztuk rzeczywiście dobrych, zapełnia do czasu salę teatralną, lecz stopniowo traci zaufanie do reklamowanych premier i opuszcza tradycyjne soboty; powoli zobojętnieć mogą najszczersi wielbiciele sztuki dramatycznej i zagrozi scenie ruina.

Kto się spokojnie i bezstronnie przygląda objawom życia teatralnego, stwierdzi niezawodnie, że u nas niepowodzenie kasowe, o którem najczęściej słyszymy, jako o widmie prześladującem dyrekcyę, jest możliwe jedynie w tym razie, jeżeli kierunek artystyczny repertuaru nie odpowiada wymaganiom publiczności. Zainteresowania się teatrem nie należy wywoływać sztucznemi sposobami: podniecaniem nerwów i drażnieniem ciekawości powszechnej; zamiłowanie i potrzeba teatru wypływać muszą z wyrobionej u publiczności wiary w artystyczną tendencyę widowisk. Skoro ogół przekona się o dobrej woli dyrekcyi, o jej artystycznych aspiracyach, i z doświadczenia poweźmie jak najlepsze wyobrażenie o kierunku repertuaru, można być pewnym, że powodzenie materyalne będzie się równało moralnej reputacyi sceny.

Dla stworzenia zajmujących widowisk i utrzymania repertuaru na wysokim poziomie, potrzeba z jednej strony materyału literackiego, z drugiej środków artystycznych wykonania. Materyał literacki ubogim nie jest, składa się bowiem z utworów oryginalnych i tłómaczonych, a obejmuje dzieła nieśmiertelne zarówno jak średniej miary. Umiejętna ręka kierownika wybrać powinna z biblioteki literatury dramatycznej księgi, których treść w danej chwili najbardziej podobać się może i z nich ułożyć szereg przedstawień, według planu z góry obmyślanego.

Nasuwa się tutaj trudność dobrego wykonaniu utworu prawdziwie pięknego. Ladajaką farsę można zagrać znośnie rutynowanemi siłami miernych aktorów, ale dzieło niepospolite wymaga współudziału artystów. Zkąd ich jednak wziąć tak nagle? Otóż, nie nagle, przedewszystkiem, ponieważ budowę sceny prowadzić należy przez czas dłuższy, wytrwale i skutecznie. Teatr nie istnieje tylko na dzisiaj, ale ma przed sobą rozwój wszechstronny, obliczony na lata całe; teatr wyrabia szkołę i tradycyę gry aktorskiej, w której się kształcą młodzi; teatr więc dbać musi o coraz świeższe nabytki dla sceny, jeżeli chce rzeczywiście godnie odpowiedzieć zadaniu. Zaniedbanie obowiązku w tym kierunku pociąga za sobą zgubne dla sceny rezultaty: starsze siły artystyczne w ustawicznej i nadmiernej pracy ścierają swoje talenty bardzo szybko i urabiają się na konwencyonalną modłę; młodsze siły nabierają maniery jeszcze prędzej, nihilują zdolności i stają się zupełnie niezdatnemi do użytku. Dyrekcya dbająca o ciągły postęp ku lepszemu, winna bez przerwy śledzić zjawianie się nowych talentów artystycznych, skupiać je dokoła swej sceny i kształcić systematycznie. Nikt nie może narzekać na brak u nas natur utalentowanych, trzeba tylko te, które są, wyzyskać i spożytkować umiejętnie.

Ale oprócz pojedyńczych sił artystycznych dobre wykonanie utworu wymaga całości, regularnie i pięknie zbudowanej.

Wtedy dopiero sztuka sprawia pełne wrażenie artyzmu, skoro wszystkie części dzieła są uwydatnione w stosunku do swej wagi i znaczenia. Nie ocali utworu jedna świetnie odtworzona rola; owszem, średnie wykonanie ogólne, byle wszystkich postaci, daleko głębsze wywoła wrażenie, niż wirtuozostwo oderwane znakomitego aktora, któremu nie odpowiada tło i sąsiedztwo innych grających. Na tej podstawie można łatwo osiągnąć dodatni rezultat z całości przedstawienia. Niech obsada wszystkich ról będzie dobrze uskuteczniona, niech reżyser pamięta o ożywieniu artystów, o wlaniu ruchu w niemych figurantów, niech z całej sceny wieje rozwinięta akcya, werwa, przejęcie się sytuacyą — a publiczność zapomni o tem, że nie występuje żadna wielka artystka; ani żaden wielki artysta; ożywienie tłumów udziela się widzom, którzy odczuwają prądy, wiejące na scenie. Najoczywistszym w tej mierze przykładem, jest trupa meiningeńska, umiejąca za pomocą scen zbiorowych wywierać wrażenie niepospolite; chociaż Brutusa w szekspirowskim „Juliuszu Cezarze“ nie gra znakomity aktor, przecież opuszczamy teatr poruszeni do głębi, pamiętając wszystkie ustępy, pełne grozy i poezyi. Taki wpływ magiczny wywierają dobrze wytresowane tłumy!...

Aby więc wystawić arcydzieło literatury dramatycznej, nie należy czekać koniecznie na zjawienie się genialnego talentu aktorskiego; gdybyśmy mieli wtedy tylko oglądać na scenie wiekopomne utwory, możnaby oczekiwanie przedłużyć w nieskończoność. (Dokończenie nastąpi).

Adam Dobrowolski.

ZE ŚWIATA DŹWIĘKÓW.

Kraków.

W ubiegłych kilku tygodniach naszego muzykalnego sezonu, najważniejszym momentem były koncerta kwartetu Hellmesbergera z Wiednia i Śliwińskiego z Warszawy. Kwartet Hellmesbergera, który w ciągu lat 15 ciągle się metamorfozował i odmładzał, nie zatracił mimo to świetnych swoich tradycyj i zachował dawną moc czarowania słuchacza, słodyczą dźwięku i idealnem poczuciem ensemblu.

Niestety publiczności nie zebrało się wiele, aczkolwiek więcej zawsze, aniżeli na obu koncertach wybitnego warszawskiego pianisty Józefa Śliwińskiego. P. Śliwińskiego słyszał Kraków już w ubiegłym roku i już wtedy ocenił należycie grę jego pełną smaku i elegancyi, to też tem dziwniejsza, że tak mało znalazło się słuchaczów na tegorocznych koncertach artysty. Rozwiązania zagadki szukać chyba wypadałoby w niestosownej dla koncertów pogodzie majowej i przypadającej na ten czas uroczystości jubileuszowej.

Koncert lwowskiego tenorzysty p. Warmutha nie przyszedł do skutku prawdopodobnie z tych samych powodów.

Jan Gall.

Lwów.

Miesiąc maj rzadko już kiedy przynosi jakieś ważniejsze wypadki w sferze sztuki muzycznej — „symfonia natury“ właśnie rozpoczynająca się, pociąga silniej ku sobie, niż wszystko inne, a tem zaś samem staje się najniebezpieczniejszą rywalką koncertowej, zamykającej słuchaczy wśród czterech ścian sali. U nas zwłaszcza, już z końcem kwietnia milkną wszelkie produkcye, kończy się opera, towarzystwa uiszczają się z ostatnich swych koncertów, przejezdni artyści pojawiają się przelotnie, chyba przez pomyłkę. Zaczyna się pora śpiewania *en plein air*, urządzania festynów wieczornic, i t. p. produkcyj, pięknych w całości, ale rzadko kiedy prawdziwie artystycznych.

Maj tegoroczny stanowi jednakże pewien wyjątek. Uroczystość stuletniej rocznicy nadania konstytucyi, mająca oprócz swego znaczenia historycznego i patryotycznego wiele pierwiastku poetycznego, a przypadająca na pierwsze dnie wiosny, świeża i pogodna, musiała siłą swą na nowo rozbudzić ruch w świecie naszym muzycznym, mimo że nadeszła już dlań pora odpoczynku. Bo też trudno wyobrazić sobie podobną rocznicę bez towarzyszących jej śpiewów wskrzeszonych z lat dawnych, bez kantat na jej cześć układanych, bez muzyki kościelnej, bez hymnów narodowych.

Jeżeli w niewielkim światku naszym malarskim, wywołała ona niezwykłe życie — to bez porównania większe wśród licznego zastępu muzyków naszych. Wszakże Lwów cały gra i śpiewa — a zwłaszcza śpiewa obecnie. Według planu ułożonego przez komitet w dniu 3-im maja wszystkie kościoły rozbrzmiewać miały dźwiękami muzyki, wszystkie odczyty łączyć z produkcyami chóralnemi, teatr zebrać, wszystkie siły śpiewackie miasta, aby każda chwila, była tem podnioślejszą — uroczystszą. I tak się stało. Każdy z artystów wziął na siebie urządzenie muzyki kościelnej.

„Lutnia“ wykonała w kościele archikatedralnym Mszę św. Kurpińskiego na chór mieszany (trzygłosowo prowadzony

męski i jednogłosowo żeński) z towarzyszeniem organów i instrumentów dętych. Na organach grał znakomity nasz kompozytor i dyrektor orkiestry p. Henryk Jarecki, dyrygował p. Stan. Cetwiński, zasłużony kierownik „Lutni.“ Towarzystwo muzyczne wykonało u Dominikanów mszę kompozycyi Jareckiego. — „Echo“ śpiewało u Bernardynów, chóry Towarzystw rękodzielniczych w dwóch innych kościołach, siły solowe grupowały się pod kierownictwem bądź to pana Mikulego, bądź Marka lub Wszelaczyńskiego. Bezpośrednio po nabożeństwie spieszono do sal, gdzie śpiew zawsze stanowił zakończenie programu. W tym celu złączony chór Towarzystw muzycznych złożony ogółem ze stu przeszło mężczyzn podzielono na dwie połowy, z których jedna śpiewała w ratuszu, druga w sali kasynowej. Równocześnie połączony chór damski, złożony z ośmdziesięciu kilku pań śpiewał w „Sokole“ pieśni narodowe, mające związek z aktem historycznym, jak modlitwę dziękczynną za ustawę 3-go maja, Polonez kościuszkowski i inne. Wieczorem wszystkie siły zebrane razem wystąpiły na scenie hr. Skarbka, przedstawiając masę imponującą liczbą i siłą dźwięku. Wykonanie uroczystych kantat było doskonałe i nacechowane animuszem, który wszystkich dnia tego ożywiał.

Szczęśliwi jesteśmy, iż objąwszy w „Myśli“ dział korespondencyi o muzyce ze Lwowa, rozpocząć możemy od zapisania faktu tak charakteryzującego stosunki, jakie w świecie muzycznym naszym panują obecnie. Wszędzie zgoda, wszędzie życie, wszędzie ofiarność dla sztuki i poczucie obowiązku. Znikły osobiste waśnie, znikła gorączka reklamy, panują prądy szlachetniejsze i żywsza ruchliwość. Przy siłach zaś, jakie Lwów posiada, można z tem iść ciągle naprzód.

St. Niewiadomski.

LITERATURA.*)

Z pomiędzy okolicznościowych wydawnictw, tyczących się Konstytucyi 3go Maja, zasługuje na wyjątkową uwagę **Księga pamiątkowa,** wydana przez p. Kazimierza Bartoszewicza. Jestto jedyne dzieło godne wielkiego jubileuszu, a które też zajmie wybitne stanowisko w literaturze historycznej. Z braku miejsca poprzestajemy na tej wzmiance, odkładając obszerniejsze sprawozdanie do 2go Nru „Myśli“. Pomówimy także obszerniej o pięknem wydawnictwie p. Bartoszewicza: Album portretów, rycin i widoków odnoszących się do Konstytucyi 3go Maja.

Karl Emil Franzos: Judith Frachtenberg. Erzählung. — Breslau 1891. Eduard Trewendt.

Karol Emil Franzos zaszczycający dawniéj swoją obecnością Austryę, przeniósł się od pewnego czasu do Berlina i korzystając ze sławy, jaką mu zrobiły polakożercze galicyjskie jego powieści, próbował zmienić temat i malować obrazy na tle życia niemieckiego. Powieść *Die Schalten* wykazała zupełną nieudolność Franzosa pod tym względem; w *Judycie Frachtenberg* powraca znowu na grunt galicyjski. Judyta jest piękną córką kupca żydowskiego w małem miasteczku Galicyi wschodniej i obudza namiętną miłość młodego magnata Agenora hr. Baranowskiego, który też zawiera z nią pozorne małżeństwo. Z tego wynika tysiące komplikacyj tragicznych, zakończonych samobójstwem Judyty po dokonaniu uprawnionego związku. Ogółem jest to rzecz artystycznej małej wartości, mimo to obudza zachwyty ze strony polakożerczej niemieckiej prasy.

„Gawędy ekonomiczne“ uzupełnił i przełożył Zygmunt Heryng. Warszawa. 1891.

P. Zygmunt Heryng, ceniony autor wielu głębszych prac ekonomicznych, między innemi zaś wydanej w r. u. książki „Rubel“, puścił obecnie w świat streszczony i uzupełniony według najlepszych źródeł zagranicznych przegląd ekonomii politycznej, spopularyzowany dla szerszych kół. Brak podobnego wydawnictwa dawał się dotkliwie uczuć w naszej literaturze specyalnej. Obok dzieł, traktujących ekonomię polityczną i społeczną ze stanowiska bądź akademickiego (Supiński), bądź też praktycznego w znaczeniu podręczników uniwersyteckich (Biliński) — przystępna dla użytku ogółu praca p. Herynga zasługuje na szczególniejszą uwagę, jako jeden z pierwszych objawów tak pożądanego w interesie oświaty i kultury zainteresowania mniej wykształconych warstw społeczeństwa kwestyami ekonomicznemi i gospodarczemi. Poznanie głównych czynników, warunkujących nasz byt ekonomiczny, a co za tem idzie i intellektualny — to wszak rzecz pierwszorzędnej dla nas doniosłości. W „Gawędach“ znajdzie czytelnik dokładną i zrozumiałą definicyę terminów ekonomii politycznej, analityczny rozbiór przedmiotu, jego podział, skomentowanie takich pojęć, jak: kapitał, ziemia, renta, zysk, praca zarobna, wymiana, wartość, kredyt, kartel, stowarzyszenia wytwórcze i spożywcze itd. Ogółem znajdujemy w książce p. H. XXIII gawęd, ujętych po każdym rozdziale w szereg pytań, które wielce ułatwiają mniej obeznanym z przedmiotem czytelnikom przyswojenie sobie jego treści i ułożenie ważniejszych określeń, choćby w sposób najbardziej ogólnikowy.

„Świat“, dwutygodnik artystyczny pod kierunkiem głośnego pisarza i wykwintnego znawcy dzieł sztuki: Zygmunta Sarneckiego, rozpoczął IV rok istnienia dobrze zasłużonego. Wydawnictwu temu, stojącemu na wyżynie tego rodzaju zagranicznych czasopism, życzyć należy, ażeby się nadal w obranym kierunku jak najpomyślniej rozwijało. W ostatnim n. p. 7 zeszycie znajdujemy piękną winietę Cz. Jankowskiego, śliczny rysunek Wojciecha Kossaka i reprodukcyę obrazu Józefa Wodzińskiego.

— „Nowelle“ znanego i utalentowanego pisarza St. Rossowskiego, ukażą się wkrótce we Lwowie nakładem zasłużonej księgarni wydawniczej Seyfartha i Czajkowskiego.

— „Poezye“ Kazimierza Tetmajera drukuje znana firma wydawnicza Gebethnera i Wolffa.

— Jan Kasprowicz pisze nowy dramat p. t. „Grzech“.

— P. W. Doleżan, tłómacz Sudermanna, pracuje obecnie nad przyswojeniem literaturze niemieckiej głośnej tragedyi Jana Gadomskiego p. t. „Larik“. za upoważnieniem autora. Przekład ten zamówił u p. Doleżana znany tragik drezdeński p. Karol Wiene.

— P. Ignacy Suesser przetłómaczył świeżo „Upiory“ Ibsena. Rzecz ta wyszła nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie. — „Wróg ludzkości“ („Volksfeind“) również w tłómaczeniu p. S. granym będzie we wrześniu na scenie krakowskiej.

— Znany powieściopisarz Marco Brociner, wydał nową powieść p. t. „Doktor Hamlet“, cieszącą się znacznem powodzeniem.

— Fischer Kuno ogłasza dość zręczną rozprawę: „Schiller jako komik“ („Schiller als Komiker“). Notujemy ten fakt, jako jako przyczynek do licznej bibliografii tego nieśmiertelnego poety.

— Szkoła naturalistyczna w Niemczech uszczęśliwiła świat dwoma arcydziełami. Jednem jest powieść Maxa Kretzera: „Meister Timpe“, osnuta na tle socyalistycznem, drugiem romans Knaut Hamsena: „Hunger“ („Głód“).

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. Izydorowi P. w Krakowie. Rozmiary naszego pisma nie pozwalają na drukowanie prac większych rozmiarów; z rzeczy tłómaczonych zwłaszcza możemy tylko pomieszczać arcydzieła i to o wartości aktualnej. Powieści Ebersa i Leona Tinseau nie należą do tej kategoryi. Za słowa życzliwości dziękujemy serdecznie.

Za Komitet redakcyjny: Józef Bornsztein.

*) Dział ten będzie w następnych numerach znacznie rozszerzony.

Najnowsze wydawnictwa

Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

O. Leixner'a

WIEK XIX

obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacyi w dziedzinie historyi, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznemi ilustracyami, opracował według oryginału

Fr. Rawita (Gawroński),

pod kierunkiem redakcyi „Tygodnika ilustrowanego".

Wiek XIX wyjdzie z druku w ozdobnem wydaniu, w objętości **60 arkuszy** większej 8-ki, w 12-tu zeszytach w odstępach miesięcznych; **zeszyt pierwszy już wyszedł.** Cena zeszytu wynosi **70 cnt.**, z przesyłką **84 cent.**

Cena całego dzieła w dwóch tomach **8 zlr. 40 ct.**

Stanisława Witkiewicza

NA PRZEŁĘCZY

wrażenia i obrazy z Tatr, ozdobione 135 drzeworytami w tekscie, **5 złr. 60 ct.**, w ozdobnej oprawie ze złoconemi brzegami **7 złr. 70 ct.**

Główny skład

w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Uwaga. Gilzy nieklejone nie pękają przy robieniu papierosów.

!! BEZ KONKURENCYI !!

Kto chce palić rzeczywiście dobre i zupełnie nieszkodliwe papierosy niech kupuje tutki (gilzy) nieklejone z fabryki

S. WIERUSZ-NIEMOJOWSKIEGO

Lwów, Teatralna 3. — Kraków, Sukiennice 28.

Ceny bardzo niskie.

100 sztuk od 12 centów.

Zlecenia zamiejscowe odwrotnie — Opakowanie gratis. — Przy odbiorze 5000 sztuk koszta transportu ponosi fabryka.

Ważne dla Rodziców!

Do nabycia we wszystkich księgarniach ilustrowane dziełko:

Park Dra Jordana

KILKA UWAG O WYCHOWANIU

napisał

Bolesław Filiński.

Z portretem założyciela parku, widokiem parku i kopią obrazu Piotrowskiego „Zabawy dzieci", oraz 9 wizerunkami i życiorysami znakomitych Polaków **Cena 75 ct.**

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

Objąłem

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

po ś. p. docencie K. Goeblu

przy placu WW. Świętych, L. 10, pierwsze piętro.

Oddział techniczny zostaje pod kierunkiem p. **Lemparta,** długoletniego zastępcy ś. p. docenta Goebla, w czasie jego słabości. — Ubogich chorych przyjmuje od 8—10 rano. — Operacye wykonuje na żądanie przy znieczuleniu.

Dr. med. JAN STARACHOWICZ, dentysta.

Nakładem księgarni

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ W KRAKOWIE

wyszła z druku książka p. t.:

Dzień 3go Maja 1791 roku.

Książka ta jest najdokładniejszem i najobszerniejszem opowiadaniem współczesnem o dniu 3-go Maja. Obejmuje ona wszystkie chwile tego dnia, jak po sobie następowały, oraz **wszystkie mowy sejmowe w całej osnowie.** Wydał ją przed stu laty **X. Fr. Siarczyński,** który na sejmie konstytucyjnym spisywał mowy posłów dla króla. Wydanie to drugie jest powtórzeniem bez żadnej zmiany pierwszego, **z wierną podobizną karty tytułowej,** oraz z dodatkiem autentycznego tekstu **Ustawy rządowej.**

Dziełko to w 8-ce obejmuje str. 187. Cena 75 ct.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW

FABRYKA PAROWA

Cykoryi, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. ministerstwa handlu i przemysłu.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacyi wszelkie gatunki Cykoryi sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykoryę krakowską gorzką. 125 1 3
Kawę figową.
Cykoryową Kawę perłową (Nowość!).
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.
Kawę żołędziową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Nakładem K. Bartoszewicza

w Krakowie, ul. Szewska L. 15

wyszedł już tom I.

KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ

setnej rocznicy ustanowienia Konstytucyi 3go Maja.

Cena grubego tomu (w wielkiej 8-ce, str. 320) **1 zlr. 80 cnt.,** (z przedpłatą na tom drugi **3 zlr. 20 cnt.**).

127 1 3

Tymże nakładem wyszedł w ozdobnem wydaniu pierwszy zeszyt

ALBUMU

portretów, rycin i widoków

odnoszących się do Konstytucyi 3 Maja.

27 klisz wykonanych w pierwszorzędnym zakładzie Husnika w Pradze.

Cena 80 cnt., z przedpłatą na zeszyt drugi **1 zlr. 40 cnt.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Józef Tarczeński.**